

## BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Zamość, PRL, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Zamościu, praca zawodowa

### Wprowadzenie stanu wojennego

Wtedy po raz pierwszy nosiłem bron osobistą przy sobie i to przy pasie, na wierzchu. Bo ja owszem, lubiłem strzelać, ale wtedy, kiedy miałem ochotę postrzelać na strzelnicy. A tak, to [broń] leżała normalnie w szafie pancerniej na zakładzie w tajnej kancelarii i mnie nie obchodziła. Natomiast wtedy był taki obowiązek. Z drugiej strony, wiadomo było, że w żadnym wypadku nie zrobię [z niej użytku], no chyba, żeby bezpośrednio była jakaś napaść. Mieć broń jest bardzo niebezpieczne, dlatego, że jeżeli człowiek już po nią sięgnie, to musi z niej skorzystać. I dlatego, ktoś, kto może czasem nie rozumie, nie czuje nawet tej zależności, to nie zdaje sobie sprawy, że noszenie broni jest niebezpieczne. A odebranie broni jest karalne. Jeżeli ktoś mi odbierze broń, to ja jestem odpowiedzialny za to, że mi ktoś ją zabrał. Mało tego, ten ktoś może mi zrobić krzywdę, jeżeli ja pierwszy nie zrobię z niej użytku. To już nie ma żartów ani z jednej ani z drugiej strony. Tak, że to nie było, przynajmniej dla mnie, przyjemne, ten obowiązek. To potem bardzo szybko znieśli, ale taki obowiązek był. Druga rzecz to sprawa zaostrej dyscypliny na zakładzie. Mieliśmy, my kadra, pełne, całodobowe dyżury na zakładzie, potem braliśmy wolne za to. Mieliśmy tam łóżka polowe, żeby można było [przespać się], ale całodobowo czekało się, że może jakiś rozkaz, może coś przyjdzie, bo stan wojenny jest stanem wojennym, jak by na to nie patrzeć. Komuś się to może podobać, czy nie, ale wojskowi po prostu muszą [to zaakceptować]. Albo się ten rozkaz wykonuje, jak przyjdzie, albo sąd polowy za niewykonanie rozkazu. Natomiast nie można go lekceważyć. Można wszystko rzucić i pójść pod sąd polowy. I mieć szczęście, że się nic nie stanie i jakoś się tam przeżyje. Więc to były te trudności dla mnie, natomiast w załodze kilka osób zostało zwolnionych odgórnie. Oni mieli jakieś swoje spisy tych ludzi i kilku zostało zwolnionych z zakładu. Chyba trzy, czy cztery osoby potem, po jakimś czasie przyjąłem z powrotem do zakładu, ale inni już nie wrócili. Chyba dwóch nawet wyjechało w ogóle, jeden do Kanady, bo oni tam mieli takie możliwości. A jeden, który miał syna w Stanach Zjednoczonych, a też był chyba takim Solidarnościowcem i,

zdaje się po pracy był gdzieś tam kościelnym, chyba nawet w jakimś kościele, przyszedł do mnie to już nawet chyba po stanie wojennym, z podaniem. [Pracownicy] z cywilnej załogi, mogli wyjechać, jeżeli dyrektor zakładu podpisał im podanie. Ale dyrektor zakładu brał pełną odpowiedzialność za to, jeżeli on albo nie wrócił z powrotem, albo z kimś gdzieś tam się spotkał i tak dalej. Nasz wywiad przecież też wszędzie macał palce. I zrobili dyrektora odpowiedzialnym, a wszyscy umywali ręce. I przyszedł jeden z pracowników do mnie, chciał do Stanów wyjechać do syna. Rzeczywiście, był religijny, na boga się przysięgał, myślałem, że wróci. Nie wrócił. Po latach dopiero wrócił, przyszedł, ja mówię: „Tadziu, zostawiłeś mnie tu, bracie, na łodzi, przysięgałeś, że wrócisz. Wiedziałeś, co mnie grozi, a nie wróciłeś” – „Oj, wie pan, panie dyrektorze, czasy się zmieniły” No zmieniły się, na szczęście. To dobrze, że miałem takich przyjaciół, którzy trzeźwo myśleli i nie byli jakimiś takimi, zatwardziałymi jełopami, tylko mieli do mnie zaufanie i to nie wyszło tam gdzieś [na zewnątrz], bo jak już się dostawało w łapy tych służb różnych, to koniec. Takie to były czasy.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-12-05, Zamość
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"